

Czy Nowi Ateiści unikają 'prawdziwych argumentów'?

Autor tekstu: **Edmund Standing**

Tłumaczenie: **Małgorzata Koraszewska**

Popularne i głośne książki autorów ateistycznych, takich jak Richard Dawkins i Christopher Hitchens, spotkały się niedawno z publiczną krytyką kręgów religijnych, a najnowszą z nich jest krytyka Rowana Williamsa, arcybiskupa Canterbury. Zdaniem Williamsa, kiedy Dawkins, Hitchens i inni dyskutują o chrześcijaństwie, ich krytyka religii nie jest tą religią, którą on rozpoznaje jako swoją. Ci autorzy, arogancko i błędnie, próbują powiedzieć wierzącym chrześcijanom: „Wiem, co przez religię rozumiesz”, kiedy w rzeczywistości nie wiedzą, i to go wyjątkowo „irytuje”.

Podstawowym zarzutem Williamsa i innych jest, że ci ateistyczni pisarze po prostu nie zadali sobie trudu, aby porządnie przestudiować to, przeciwko czemu się wypowiadają. Williams uważa, że powinni oni studiować teologię i odpowiedzieć na „prawdziwe argumenty”. Biorąc pod uwagę fakt, że studiowałem teologię i mam licencjat z teologii i badań religijnych z wyróżnieniem pierwszego stopnia, przypuszczam, iż Williams nie powiedziałaby, że nie wiem o czym mówię, a jednak zgadzam się z wnioskami Dawkinsa i Hitchensa.

W tym artykule naszkicuję pokrótce podstawy wiary chrześcijańskiej i używając własnych słów Williamsa pokażę, co jest dla niego prawdą. Uważam, że Dawkins i inni nie ponieśli żalosnej porażki przedstawiając wiarę chrześcijańską i że ich brak dogłębnych studiów teologicznych w żaden sposób nie wpłynął na prawdziwość ich argumentów.

Najpierw spójrzmy szybko na podstawową opowieść biblijną.

Istnieje nieopisana potężna i inteligentna istota zwana Bogiem, która istniała przed zaraniem czasu. Z jakiejś przyczyny postanawia on stworzyć wszechświat i zwraca szczególną uwagę na planetę Ziemię. Stworzywszy wszechświat, Ziemię i wszystkie gatunki na Ziemi (poprzez „stworzenie” Wielkiego Wybuchu i „kierowanie ewolucją”, w interpretacji w stylu Williamsa) decyduje się skupić całą uwagę na zbiorze plemion na Bliskim Wschodzie, a w szczególności na Izraelitach, którzy są jego „wybranym narodem” i na punkcie których ma obsesję, najwyraźniej ignorując całą resztę populacji świata. Ustanawia liczne, często prymitywne i arbitralne, prawa moralne i ceremonialne, następnie miesza się do wewnętrznej polityki plemion i do konfliktów terytorialnych, przy okazji namawiając do aktów brutalności, przestępstw wojennych, ludobójstwa i gwałtów. Przechodzimy szybko do Bliskiego Wschodu pod rzymską okupacją i Bóg postanawia, że nadszedł czas pokazania się. Tajemniczymi środkami schodzi na ziemię w ludzkiej postaci, urodziwszy się z dziewicy. Jest ucieleśniony jako żydowski mężczyzna i wędruje po terenach dzisiejszego Izraela i Palestyny, przekazując związane komentarze społeczne (ale nigdy nie dając żadnego systematycznego wyjaśnienia, jak można uczynić te idee użytecznymi politycznie), zajmuje się uzdrawianiem wiarą (wypędzając „demony” z ludzi), magicznymi sztuczkami (jak chodzenie po wodzie i wskrzeszenie zmarłego) i rozprawiając bez przerwy o grzechu, wiecznej karze dla większości populacji świata oraz o nieuchronnie zbliżającym się końcu świata. Doprowadza do własnego ukrzyżowania, aby móc poświęcić się dla siebie samego w imię naszego dobra. Kilka dni później wychodzi z grobu i spaceruje z kilkoma swoimi wyznawcami (wyraźnie nie troszcząc się o to, by rozpoznał go ktokolwiek inny, poza tymi, którzy już w niego wierzą), a następnie „wstępuje” do „Nieba”, aby czekać na czas, kiedy powróci, by wskrzesić każdego, kto kiedykolwiek żył, w jego formie cielesnej, by został osądzony, potem wrzuca większość z nas do jamy ognia, a wybranych niewielu zabiera do swojego „królestwa” na wieczność, gdzie będą zawsze żyli w szczęściu.

Takie są podstawowe cegiełki, z których zbudowana jest teologia chrześcijańska. Williams i inni mogą protestować, że oczywiście tak naprawdę wcale nie widzą tych kwestii w tak prostacki i ewidentnie niemożliwy sposób, ale ta opowieść stanowi fundament Biblii, credo Kościoła, liturgii i stuleci teologicznych spekulacji.

Williams pisze: „kiedy my, wierzący bierzemy do ręki książki Richarda Dawkinsa czy Christophera Hitchensa, przewracając strony czujemy: 'To nie to. Religia atakowana tutaj nie jest w rzeczywistości tym, w co wierzę'. Być może my, ateiści, nie zrozumieliśmy ludzi takich jak Williams i może nie zauważyliśmy jakiejś wielkiej głębi. Spójrzmy więc na to, co Williams

twierdzi o swojej wierze i zobaczmy czy tak jest.

Williams stwierdza, że byłoby całkowicie destrukcyjne i całkowicie niesłuszne deklarowanie z ambony tego w co „w rzeczywistości nie wierzę” i że „przyjęcie święceń wiąże się z przyjęciem odpowiedzialności za wiarę kościoła, nie zaś małych jej części”. Co jest „wiarą kościoła”? Czy ma ona jakiś związek z prymitywnym szkicem powyżej? Dla największego wyznania chrześcijańskiego Credo Nicejskie jest jednoczącym stwierdzeniem wiary, a wyłoniło się z debat wczesnego kościoła o naturze wiary chrześcijańskiej. Czytają go księża i parafianie przy każdej niedzielnej eucharystii. Jeśli Williams uważa, że może aprobować ten dokument, co najwyraźniej robi, bo gorliwie uczestniczy w jego recytowaniu, i — jak widzieliśmy — wierzy, że byłoby „całkowicie niesłusznie” głosić coś, w czego prawdziwość nie wierzy, to możemy przyjąć, że jest to dokładne odbicie jego poglądu na rzeczywistość.

A oto pełne Credo Nicejskie:

Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego,
Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych.
I w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego,
który z Ojca jest zrodzony, przed wszystkimi wiekami,
Bóg z Boga, światłość ze światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego.
Zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu,
a przez Niego wszystko się stało.
On to dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia, zstąpił z nieba.
I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy.
I stał się człowiekiem.
Ukrzyżowany również za nas, pod Poncjuszem Piłatem został umęczony i pogrzebany,
I zmartwychwstał trzeciego dnia, jak oznajmia Pismo.
I wstąpił do nieba, siedzi po prawicy Ojca.
I powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych;
a Królestwu Jego nie będzie końca.
Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela,
który od Ojca i Syna i Syna pochodzi,
Który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę,
który mówił przez Proroków.
Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół.
Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów.
I oczekuję wskrzeszenia umarłych.
I życia wiecznego w przyszłym świecie.
Amen.

Mamy tutaj podstawy tego, w co musi się wierzyć, żeby być chrześcijaninem. To jest „wiara kościoła”, za której głoszenie i obronę Williams czuje się „odpowiedzialny”. Widzimy historię Boga-stworzyciela, który „mówi” ustami izraelskich „proroków”, który umieszcza ważne i dokładne informacje o przyszłości w „Piśmie Świętym” (tj. Starym Testamencie), Boga, który „zstępuje” i „wstępuje” do czegoś, co może być tylko rzeczywistym miejscem zwanym „Niebem”, który rodzi się z dziewicy, zostaje ukrzyżowany „za nas”, powstaje z martwych, powraca pewnego dnia z „Nieba”, aby „wskrzesić” martwe ciała z powrotem do życia na „sąd” i który zabierze wierzących do wiecznego „królestwa”. Jest całkowicie ewidentne, że nie postanowiłem błędnie odczytać ani wypaczyć rzekomych faktów o chrześcijaństwie, oraz że Dawkins czy ktokolwiek inny może zupełnie rozsądnie odczytać to wyznanie wiary i zdecydować, czy uważa je za wiarygodne, czy też za dziwaczny, najwyraźniej fikcyjny nonsens.

Kluczowym zarzutem jest to, że ponieważ „nowi ateści” nie studiowali teologii dogłębnie, nie mogą wiedzieć, o czym mówią. Być może pominieli coś ważnego. Być może Credo wymaga refleksji teologicznej, aby rozpoznać jego „prawdziwe znaczenie”. Weźmy na przykład domniemane zmartwychwstanie Jezusa. Niewątpliwie, gdyby Dawkins studiował teologię, zrozumiałby, że nie należy uznawać tego za rzeczywiste wydarzenie historyczne, w którym martwe ciało stanęło na nogi i wymaszerowało z grobu. Jednak, kiedy czyta się słowa samego Williamsa, widać, że tak nie jest. Reagując na sugestię ultraliberalnego biskupa amerykańskiego, Johna Shelby'ego Sponga, że Williams z pewnością nie wierzy w chodzące zwłoki, Williams stwierdza, że takie sugestie „złoszczą” go, ponieważ:

Naprawdę jestem znacznie bardziej konserwatywny niż on to przedstawia.

Weźmy Zmartwychwstanie. Powiedział, że oczywiście wiem, co wszyscy cenieni

badacze myślą o tym, i dlatego, kiedy mówię o wskrzeszonym ciele, muszę mieć na myśli coś innego niż pusty grób. Ale tak nie jest. Nie wiem, jak go o tym przekonać, ale tak wcale nie jest.

A więc Williams wierzy w chodzące zwłoki. A co z tym wszystkim o Jezusie będącym wcielonym Bogiem? Może, gdyby Dawkins i inni studiowali teologię, stwierdziliby, że Williams i jemu podobni proponują bardziej twórczą, poetycką i mniej dosłowną interpretację. Ale także tutaj wydaje się, że nie:

Niektóre fundamentalne wzorce chrześcijańskiego nauczania — stworzenie świata z niczego, pełne uczestnictwo Boga, Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego — są dla mnie gramatyką we wszystkim, co mówimy. Nie jestem zachwycony, kiedy ktoś mówi, że powinniśmy być w tych sprawach bardziej twórczy; to one tworzą nas, one są realiami umożliwiającymi nam bycie takimi istotami ludzkimi, jakimi Bóg chce, byśmy byli. Nie mogę sobie wyobrazić, bym chciał być twórczy w odniesieniu do nich, tak samo jak nie mogę być twórczy wobec powietrza, którym oddycham.

Można więc znowu zapytać, jak właściwie Dawkins i inni rzekomo ustawili chochołą karykaturę wiary chrześcijańskiej, jak Williams może uważać, że „Religia atakowana tutaj nie jest w rzeczywistości tym, w co wierzę”, skoro wyraźnie zgadza się z twierdzeniami zarysowanymi w Credo.

W tym miejscu powinienem przyznać, że aby zrozumieć w pełni pewne aspekty Credo, niezbędne jest przynajmniej pobieżne zapoznanie się z teologią Ojców Kościoła. Niektóre zwroty mają bardzo techniczne znaczenie i zgodzono się na nie podczas często gorących debat. Oto trzy przykłady szczególnie wyróżniających się pojęć: „z Ojca zrodzony, przed wszystkimi wiekami”, „współistotny Ojcu” i „który od Ojca i Syna pochodzi”. Jednak główne przesłanie chrześcijaństwa nie zależy od takiego obskurantyzmu i pedanterii. Te zwroty wynikają z późniejszej refleksji nad tym, co nazwałem cegiełkami wiary chrześcijańskiej. Nie trzeba koniecznie rozumieć teologicznych dumań myślicieli wczesnego kościoła, żeby odrzucić jako nonsens leżące u podstaw przesłanie o dziewiczych narodzinach, demonach i aniołach, cudach, boskiej ofierze krwi, chodzących zwłokach, niebie i piekle. Widzimy tutaj wyraźny przykład samej natury teologii oraz dlaczego jej studiowanie naprawdę nie jest potrzebne, by odrzucić wiarę chrześcijańską. W zasadzie człowiek powinien być zdolny do osądzenia domniemyanych prawd chrześcijaństwa w oparciu o samą opowieść biblijną, ponieważ wszystkie późniejsze refleksje teologiczne oparte są na założeniu, że te opowieści są dokładnym odbiciem historii świata i ostateczną rzeczywistością. Zabierzmy te opowieści, a cały gmach teologii zawala się z hukiem. W teologii znajdujemy stulecia wysiłków inteligentnych mężczyzn i kobiet, by swoją ewidentnie irracjonalną wiarę przedstawić jako coś logicznego i spójnego. Oparte jest to jednak na tych samych kluczowych zasadach wiary.

Istotę teologii elegancko podsumowuje dobrze znana definicja św. Anzelma z Canterbury (1033-1109): *fides quaerens intellectum* (wiarą szukająca zrozumienia). I rzeczywiście to była pierwsza definicja teologii, której mnie nauczono, kiedy studiowałem teologię. Koncepcja „wiary szukającej zrozumienia” pokazuje wyraźnie, jak pusta intelektualnie jest teologia i jak niska powinna być jej wiarygodność w badaniach uniwersyteckich (w sensie aktywnego angażowania się w jej tworzenie, w odróżnieniu od czysto akademickich badań jako części historii myśli). Teologia stawia do góry nogami metodę naukową, którą posługujemy się od czasów Oświecenia. Tam gdzie badanie naukowe może rozpocząć się od rozsądnej propozycji opartej na uprzednio istniejących dowodach (hipoteza) i badać następnie dalsze dane, żeby zobaczyć, czy ta propozycja zgadza się z faktami, albo też może po prostu prowadzić do odkrycia danych, których nikt przedtem nie przewidział, teologia zaczyna od akceptacji koncepcji, które nie mają żadnego oparcia w faktach lub dla których dowody są straszliwie słabe, a następnie dumnie ogłasza jako cnotę akceptację tych koncepcji w oparciu o „wiarę”, po czym próbuje przedstawić te *a priori* przekonania jako rozumiałe i racjonalne.

Innymi słowy, dociera się do „wyników” teologii zanim przeprowadziło się badanie je potwierdzające. Teolodzy nie podchodzą do podstawowych założeń wiary chrześcijańskiej jak do możliwej prawdy, którą należy przetestować pod względem spójności logicznej; zamiast tego zaczynają od wniosku, że szereg wewnętrznie nieskładnych, przednaukowych i fantastycznych „przekonań” wpływających z „wiary” jest prawdą, a następnie próbują ubrać te przekonania w strój intelektualnej wiarygodności. W tym sensie teologia nie jest właściwym zajęciem uniwersyteckim, ale jest próbą zamaskowania zabobonu mgłą pseudo-intelektualnego

słowolejstwa. Williams jest w tym dobry. Z jego własnych słów i z jego aprobaty dla doktryny kościoła wiemy już, w co wierzy o Bogu, Jezusie i tak dalej, ale kiedy przemawia publicznie próbuje zamącić wody młą retoryką, jak podczas niedawnego wykładu:

Człowiek wierzący powiada, że integralność moralna, introspekcja, uczciwość i zaufanie są stylami życia związanymi z wiecznym i wolnym bytem, a byt ten większość religii nazywa Bogiem. Można się z tym zgadzać lub nie, ale chcę powiedzieć krytykom: zrozumcie przynajmniej o czym tu mowa. Często ateści wydają się mówić o czymś innym.

Nie, doktorze Williamsie, ateści nie „mówią o czymś innym”, ale o tej właśnie wierze, którą pan proklamuje jako prawdę. Ubieranie idei chrześcijaństwa o Bogu w język taki jak „wieczny i wolny byt” nie jest niczym innym, jak tworzeniem zastony dymnej z bezsensownego żargonu, żeby zabobon wydawał się czymś wyrafinowanym.

Ze słów Williamsa wynika, że niemal na pewno nie chciało mu się czytać prac, które krytykuje. Wydaje się zdumiewające, że może on beznamytnie odnosić wiarę chrześcijańską do „integralności moralnej, introspekcji, uczciwości i zaufania”, bez odniesienia się do ostrej krytyki Dawkinsa w *Bogu urojonym* moralności religijnej opartej na Biblii. Wydaje się, że widzimy powtórkę liczącego stulecia argumentu, tak słabego, że nawet dzieci w szkole potrafią go obalić — koncepcji, że wiara w Boga jest integralnie związana ze standardami etycznymi, wraz z implikacją, że ateści w jakiś sposób nie są zdolni do moralnych zachowań, ponieważ nie wierzą w boskiego stróża, który pewnego dnia osądzi nas wszystkich.

Czy Dawkins, Hitchens i liczni inni ateści całkowicie wypaczyli obraz chrześcijaństwa? Czy wierzący chrześcijanie mają podstawy do twierdzenia, że religia, o jakiej piszą ci autorzy, jest czymś innym niż ta, której składają przynajmniej gołosłowne wyrazy poparcia? Nie, nie i jeszcze raz nie. Czy Dawkins i inni muszą podjąć się żmudnego trałowania przez stulecia teologicznego wodolejstwa, by odrzucić wiarę religijną? Absolutnie nie.

Twierdzenia Williamsa i jemu podobnych jest po prostu odruchową reakcją przeciwko racjonalizmowi. Uskarżają się, że ich wiara jest źle rozumiana, kiedy wydaje się, że to oni sami fałszywie przedstawiają to, w co w rzeczywistości wierzą. Nie umiem zrozumieć jak arcybiskup Canterbury, człowiek, który sam przyznaje, że wierzy w podstawowe nauczanie wiary chrześcijańskiej, może twierdzić, iż ateistyczni krytycy unikają tak zwanych „prawdziwych argumentów”. Faktem jest, że nie ma żadnych „prawdziwych argumentów”. Teologia jest u podstaw kwestią wiary, nie zaś prawdziwych argumentów intelektualnych. Teolodzy mogą nadal pisać nieskończoną liczbę książek i artykułów, używając poważnego i „uczonego” tonu, ale naprawdę ateści nie muszą ich czytać, bo wszystko, co piszą, sprowadza się do tej samej wiary, którą ateści — całkowicie słusznie, moim zdaniem — odrzucają na podstawie tego, że brakuje jej intelektualnej i moralnej wiarygodności.

Artykuł pierwotnie ukazał się w butterfliesandwheels.com. Polski przekład za zgodą Autora.

Edmund Standing

Amerykański publicysta, studiował teologię i teorię kultury

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-01-2008 Ostatnia zmiana: 02-03-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5677) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5677>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl